

O ŻYCIU I PISMACH KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

I.

Pamięć Kazimierza Brodzińskiego, poety i prozaika z pierwszych trzydziestu lat naszego wieku, jest i będzie otoczona do lat najpóźniejszych uwielbieniem i czcią, jak Jana Kochanowskiego i Karpińskiego, których, pod względem pojmowania i oddania uczuć i myśli wspólnych całej rodzinnej społeczności naszej, był bezpośrednim następcą. W pismach jego znajdujemy piętno gruntownego rozsądku, szlachetnego serca, czystego przywiązania do ziemi rodzinnej, do jej obyczajów i pamiątek. Brodziński był poprzednikiem i zwiastunem nowego kierunku poezji naszej, a chwała kilku jego znakomitych następców jednoczy się z jego zasługami i na ich podwyższenie wpływa. Ale, czyliż pisma tego autora są tak znane i upowszechnione jak być powinny? Czy należycie oceniono jego stanowisko w naszej literaturze? Czy zebrano w jedną porządną systematyczną całość wszystkie jego prace? Czy należycie wybadano, jak umysł jego kształcił się i rozwijał, co winien sobie samemu i wrażeniom w dzieciństwie powziętym, co wzorom poprzedników swoich, co przykładowi współczesnych? Takiego zupełnego badania o życiu i pismach Kazimierza Brodzińskiego nie posiadamy. Nie ma dotąd dokładnego życiorysu; nie ma wyliczenia, a cóż dopiero zupełnego wydania dzieł jego. Zapytaj się młodego pokolenia, powie ci: że zna i to po większej części w wyjątkach, sielski poemat Brodzińskiego o Wiesławie; bardziej czytani wiedzą że tłumaczył niektóre poezje Szyllera i Goethego; że napisał rozprawę o klassyczności i romantyczności, że był profesorem literatury polskiej w b. Uniwersytecie Warszawskim. Czyliż na tém można poprzestać?

Upłynęło trzydzieści pięć lat od śmierci Kazimierza Brodzińskiego; dwadzieścia pięć od czasu jak wyszły jego dzieła w Wilnie, w dziesięciu tomikach, nakładem Teofila Glücksberga,

który nabywszy od ś. p. doktora Wilhelma Maleza, opiekuna nieletniej córki Brodzińskiego, pisma jej ojca jakie były pod ręką, ogłosił wydanie swoje jako zbiór zupełny.

Wówczas, żaden z literatów i redaktorów nie zwrócił uwagi na niedokładność i na braki tego wydania. Nie ma w niem wielu rozpraw i artykułów, które Brodziński w pismach peryodycznych, w programmatach uniwersyteckich, albo w osobnych broszurach drukował; opuszczono tłumaczenie kilku sztuk dramatycznych i co dziwniejsza, nie objęto wiele poezyi wydanych w dwóch tomach r. 1821. O kursach literatury i estetyki, czytanych w b. Uniwersytecie Warszawskim od 1822 do 1830 r., było powszechne mniemanie, że niewiadomym sposobem zatracone zostały.

Widząc, że nikt z teraźniejszych pisarzy nie myśli zająć się pismami Brodzińskiego, wzięłem się do téj pracy; przejrzałem dawne literackie pisma peryodyczne, gazety i programmata; zająłem do biblioteki teatru warszawskiego; zapytywałem się tych, którzy o lat kilkanaście od Brodzińskiego młodszy, mogli żywą o nim pamięć zachować, jako jego dawni uczniowie i znajomi. Wynałazłem notaty dwóch uczniów uniwersytetu, którzy spisali treść jego prelekcij z 1825, 1828, 1829 i 1830 r. W bibliotece hrabiego Ordynata Zamojskiego, znalazło się kilka ułomków własnoręcznych prelekcij uniwersyteckich, które dostały się tam razem z całym księgozbiorem Brodzińskiego zakupionym przez Ordynata. Nareszcie, poszukiwania te doprowadziły mnie do odkrycia knfra zapełnionego własnoręcznymi papierami Brodzińskiego, który długi czas zostawał zapomniany. Były tam na wierzchu notatki gospodarskie i familijne, a w głębi pomieszczone i odrębne kartki, i to właśnie stało się powodem, że przez długi czas nie zwrócono na nie uwagi. W tych papierach znalazły się bruliony Kursów uniwersyteckich literatury i estetyki; wykład Nauki o stylu i o wymowie, brulion Synonimów, wiele poezyi, a mianowicie pieśni ludów słowiańskich; przygotowane notaty do różnych prac literackich; zapiski z lat młodocianych r. 1805—1813 i 1814; i pierwsze próby poezyi także z 1809—1810 i 1812 r.

Po należytem uporządkowaniu tychże papierów, pokazało się, że kurs estetyki i literatury jest prawie zupełny; jest on głównie z roku 1822 i 1823. Są przytém liczne do niego dopełnienia, w późniejszych latach pisane. Użyłem wyrażenia *prawie zupełny*, są bowiem w niektórych miejscach braki, które z zapisów dwóch jego dawnych uczniów dopełnić można. Ze spisu chronologicznego, który Brodziński własnoręcznie ułożył na krótki czas przed zgonem swoim, okazuje się że zamysłał drukować w Krakowie wszystkie swoje pisma, że kursa literatury i estetyki przepisał albo kazał przepisać, tak jak je za najważniejsze uznał i ten to właśnie zbiór z dwóch wielkich tomów złożony, zaginął. Uporządkowane przezemnie bruliony, w znacznej części wynagrodzą tę stratę.

Oto jest spis prac Brodzińskiego, ułożony przez niego samego na kilka miesięcy przed śmiercią. Artykuły oznaczone gwiazdkami, są te, których dotąd nie można było odszukać.

Rok 1815.

- *1. Szkodliwe zwierzenie się, opera Nicolo.
- *2. Lord zmyślony, komedia.
- 3. Rozprawa Fonkla o muzyce.
- 4. O życiu i pismach Reklewskiego.

Rok 1816.

- 5. Wieś w Górach, opera z niemieckiego, Weigla.
- *6. Milton, opera z włoskiego, Spontiniego.
- 7. Listy do Dafny wierszem, o poezyi.

Rok 1817.

- 8. Don Juan, opera z włoskiego, Mozarta.
- 9. Abufar, tragedia tłumaczona z Ducis'a.
- 10. Kwadrans milczenia, opera z francuzkiego, z Gavaux.
- 11. Wydanie z Elsnerem dzieła, O rytmiczności języka polskiego.
- 12. Sztuki piękne, scena do Rocznika Teatru narodowego.
- 13. Pieśni Madagaskaru podług Parniego.

Rok 1818.

- 14. Kurs wymowy i poezyi dla szkół Żoliborskich.
- 15. Wolny mularz, komedia z Kotzebuego (wierszem).
- 16. Rozprawa o klasyczności i romantyczności z uwagami nad duchem poezyi polskiej.

Rok 1819.

- 17. Tankred, opera Rossiniego.
- 18. Templaryusze, tragedia tłumaczona z Raynouard'a. Wiadomości o zakonie Templaryuszów.
- 19. Safo, tragedia Grillparcera, prozą.
- 20. Napoleon sam przez siebie odmalowany, przekład.
- 21. O poetycznej literaturze niemieckiej.
- 22. O wychowaniu kobiet i o autorce Pamiątki po dobrej matce.
- *23. Estery Rasyna, dwa akty.

Rok 1820.

- *24. Mowa o celu nauk pięknych.
- 25. Włoszka w Algierze, opera z włoskiego, Rossiniego.
- 26. Szczęśliwe oszukanie, opera Rossiniego.
- 27. Do pustelnika z Kr. Przedmieścia o sztuce dramatycznej.
- 28. Różne myśli.

- *29. O dążeniu polskiej literatury, rozprawa.
- 30. Obyczaje Morlachów z dzieł p. Tontis.
- *31. Rys historyi Wschodu w Polsce.
- 32. O wpływie nauk na rządy.
- 33. O teatrze pod względem moralnym, z Szyllera.
- 34. O opinii publicznej z Garwego, rozprawa.
- *35. List o styczności nauk ścisłych z pięknymi.
- 36. O literaturze Słowian.
- *37. O filozofii praktycznej.
- 38. O narodowości.
- 39. Wydanie Dziewicy Orleańskiej tłumaczenie Andrzeja Brodzińskiego.

Rok 1821.

- 40. O Dziewicy Orleańskiej, tragedia Szyllera.
- 41. Dwa tomy różnych poezyi.
- 42. O Barbarze Felińskiego.
- *43. O dykcyonarzu poetów polskich przez Juszyńskiego.
- 44. Pieśń ostatniego Barda, Walter Skota, poemat prozą.
- 45. Obyczaje Francuzów, z dzieł pani Morgan.
- 46. Sfinx, historia ziemi i ludzi z Herdera.
- 47. Cierpienia Wertera z Goetego.
- 48. Myśli o kobietach.
- *49. Recenzja tragedyi Medycyusze.
- *50. Wiadomość o wolném mularstwie.
- *51. Zdanie Francuzów o Byronie.
- *52. Dwa akta tragedyi Safo, Grylparcene wierszem.

Rok 1822.

- 53. Rozprawa o elegii.
- 54. Dwa akty Maryi Stuart Szyllera (jest tylko jeden).
- *55. Krótki rys literatury polskiej dla szkół.
- 56. Projekt wydania pieśni religijnych i narodowych.
- 57. Kalmora, opera oryginalna z muzyką Kurpińskiego.
- *58. O potrzebie wydania dykcyonarza pisarzy narodowych.
- 59. Dwa listy Sieciecha i Zelisława o literaturze.
- 60. O Fauscie i Twardowskim.
- 61. O poezyi ludu Litewskiego.
- *62. O dumach rycerskich, Lubomirskiego.
- 63. Pieśni do mszy.

Rok 1823.

- 64. Kurs historyi krytycznej literatury polskiej i kurs estetyki.
- 65. Rozprawa o satyrze.
- 66. List o twardości i miękkości języka polskiego.
- 67. O poezyi angielskiej.
- *68. O Towarzystwie moralności w Paryżu.

Rok 1824.

- 69. Kurs o stylu polskim.
- 70. O Idylli pod względem moralnym.
- *71. Parabole.

Rok 1825.

- 72. O Powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej.
- 73. Piękność i wzniosłość, tłumaczenie z Kanta.
- 74. O charakterze wieku XVIII, z Ancillona.

Rok 1826.

- *75. O sonetach Mickiewicza.
- 76. Elegie Jana Kochanowskiego, tłumaczenie z łacińskiego.
- 77. List o pieśniach słowiańskich.
- 78. Przekłady pieśni słowiańskich.

Rok 1827.

- 79. Pochwała Karpińskiego.
- 80. Job, według Pisma S.

Rok 1828.

- 81. Rozprawa o łagodzeniu języka polskiego.
- 82. Synonimy polskie.
- 83. Pochwała Lipińskiego.
- *84. O romansach historycznych.
- 85. O tańcach.
- 86. O muzeum narodowém czeskiem.

Rok 1829.

- *87. Wiadomość o polskiej literaturze dla Francuzów.
- 88. O życiu i pismach Birkowskiego.

Rok 1830.

- 89. O krytyce.
- 90. O egzaltacyi i entuzjazmie.
- 91. Sulamitka, z pieśni Salomona.

Rok 1831.

- 92. O narodowości Polaków.

Rok 1832.

- 93. Sawitry.
- 94. Treny Jeremiasza.
- *95. Europa.
- *96. Życie generała Sowińskiego

Rok 1833.

- 97. Obyczaje dawniej Polski.
- 98. Zesłanie Mojżesza.

Rok 1834.

99. Fraszki.
100. Magazyn powszechny.
101. Historya Starego i Nowego Testamentu.
Do tego zbioru pism Brodzińskiego należą jeszcze według
jego własnoręcznego spisu.
Różne poezye w rękopiśmie zebrane.

z Prozy.

1. O literaturze Słowian.
- *2. O dążeniu literatury polskiej.
3. O wymowie dawnych Polaków, w rękopiśmie.
- *4. Dwie rewolucye.
5. Uwagi.
6. Napomnienia o naukowém dążeniu Polaków.
7. Niektóre żywoty wybrane z pisanych do Magaz. Pow.
8. Niektóre parable.
9. Dwadzieścia kilka mów wolno mularskich, których wię-
ksza część została w papierach generała Chodkiewicza.
10. Mowa na popisie uczniów konwiktu Żoliborskiego.

Różne Przekłady.

1. O teatrze pod względem moralnym.
2. List Wielanda do młodego poety.
3. O opinii publicznej, artykuł oryginalny.
4. Wspomnienia młodości, ułomek.
- *5. Rozprawa o stanie literatury polskiej od r. 1795 do
1825, w aktach Tow. Prz. Nauk.

* * *

Po tej bibliograficznej wiadomości, przystępuję do skreślenia obrazu życia i pism Kazimierza Brodzińskiego. Młodszy od niego o lat jedenaście, poznałem go w roku 1820, kiedy ogłosił pierwsze próby moich wierszy w Tygodniku Polskim wydawanym przez Bruuona hr. Kicińskiego i Józefa Brykczyńskiego, z którymi, a mianowicie z Brykczyńskim, ten poeta był połączony ścisłą przyjaźnią. Od tego czasu, aż do jego wyjazdu za granicę w r. 1835 widywałem się z nim na wieczorach literacko-wistowych u literatów i professorów: Bentkowskiego, Gołębiowskiego, Lewockiego, Kruszyńskiego, ks. Szwejkowskiego i ks. Szaniawskiego. Bywałem u niego i on bywał w moim domu, od czasu gdy zawarł związek małżeński, o czém napisałem obszerniej w moich wspomnieniach wydanych w r. 1859. Zasiłił wydaną przezemnie w r. 1825 Bibliotekę Polską: poezyą p. t. „Wiersz pisany na Alpach” i listami z podróży do Szwajcaryi, a do mego wydania dzieł Książnina, użyczył uwag swoich nad tym autorem, wyję-

tych z uniwersyteckiego kursu literatury. Mogę zatem więcej niż ktokolwiek z tegoczesnych autorów, powiedzieć o nim, zwłaszcza że w poglądzie na ducha i kierunek naszej literatury zupełnie zdanie jego podzielałem.

Przed laty trzydziestu, umieszczono w jednym z owoczesnych pism literackich część *Wspomnień młodości* przez samego Brodzińskiego napisanych. Ułomek ten powiększony został kilkoma wynalezionymi kartkami. Zamieszczam z niego nie wielki wyjątek, o dziecinnych latach naszego poety, prawie nieznanego teraźniejszemu pokoleniu. Czytelnicy lepiej z niego, niżeli ze słów moich, poznają serce i ducha autora.

„Urodziłem się roku 1791, z ojca Jacka Brodzińskiego, a z matki Franciszki Radzikowskiej. Od urodzenia tak byłem szczupły i słabowity, iż doktor przepowiedział rodzicom że więcej nad tydzień na tej ziemi bawić nie mogę. Umarł on na kilka tygodni po tej wróżbie, a pamiętam iż dziecku jeszcze pokazywano mi grób jego, po którym, mszcząc się za tę wyręcznię, skakałem. Jak później od ciotek i służących słyszałem, nie byłem od matki lubiony, szczególnie dla mojej słabowitej postaci, i najwięcej staraniom wiejskich kobiet winien jestem moje początkowe wychowanie.

„Wkrótce po śmierci mojej matki, ojciec mój pojął drugą żonę, Annę Fischbauzern, najuboższą z licznej i dość majątnej familii w Galicyi. Młoda i żywa, brunetka, skromna i pokorna z początku, stała się wnet pysznym aniołem i cały dom w piekło zmieniała. Nie mogę i niktby mi zapewne nie uwierzył gdybym opisał wszystko, do czego kobieta ze starym i z natury powolnym mężem, dojść może. W przeciagu kilkunastu lat stała się postrachem nie tylko domu, ale całej wsi i okólnych sąsiadów. Pijaństwo, obok najgwałtowniejszych passyj—brak wszelkiej znajomości świata, obok wielomówności—chciwość robienia majątku niegodziwemi sposobami, obok chęci okazałości—duma ze swego rodu, od którego była nienawidzoną, są to jeszcze lekkie jej niedoskonałości. Mój ojciec, powolny, skąpy, ale jak najmniej gospodarny, ceniący spokojność, choćby z ofiarą wszelkiego dobra, w domu nie znaczący, łagodny i względny dla każdego, z natury najcierpliwszy, gorszą niż Sokrates szkołę przebył u swojej Xantypy. Umiała ona wszelką intratę na swoją tylko korzyść obracać i z majątku męża osobno zbierać dla siebie. Processa z gromadą, z plebanem, z sąsiadami, z każdym o kogo można było zahaczyć, prowadziła najzapamiętałiej. Dom stawał się zbiorem owych nikczemnych dawnych prawników, którzy ją swojej sztuki tak wyuczili, że ich znowu w łapki prawnicze chwytali. Peryody jej wściekłości, które często nadchodziły, wystawiały obraz furi piekielnej; nikt wtedy, winny czy niewinny, gość czy parobek, dzieci czy mąż, w żadnym zakątku domu nie był bezpiecznym. Umiała równie głosem jak rękami wojować. Se-

dziwy ojciec uchodził wtenczas w pole, śpiewając łacińskie psalmy; myśmy się pod niego tulili. Kryzys takową zakończyło bolenie serca, w którym jej krzyk na całą wieś się rozlegał. Plagi, bicie wieśniaków i służących, rzucanie sprzętów za mężem, pakowanie rzeczy do pojazdów w celu porzucenia niby na zawsze ojca, lub najmniej przenoszenie jej pościeli od łóża małżeńskiego, były to zwykłeienne i wieczorne zabawy.

Łatwo sobie wystawić, jakie wychowanie ta druga matka mogła dać swoim pasierbom. Siostrę moją najstarszą wysłał ojciec do krewnych, my czworo mali chłopcy, musieliśmy w domu pozostać. Mało znaleźmy, co to jest być w pokoju rodziców. Izba czeladnia i chaty wieśniacze. to był najczęstszy nasz pobyt. Chorując na krosty, leżeliśmy wszyscy w małej izdebce kuchennej, nikt ze służących bywających w pokoju, nie mógł się do nas przybliżyć, aby nie zarazić siostry z powtórnej żony. Umarł starszy mój brat, my wyzdrowieliśmy staraniem wieśniaczek, które zając się sierot, same nas przybywały ratować i opatrywać. W ubogiej historii mojego życia, zasługuje na wspomnienie jedna z najpocziwszych kobiet, którą tylko pod nazwiskiem Róży pamiętam. Jakżebym rad lepiej ją nagrodzić! Była to stara kobieta wieśniaczka, można powiedzieć nasza jedyna matka, która za życia matki wszystkich nas wypiautowała. Ta znosiła od macochy mojej tysiączne łajania, kulaki i służbę najprzykrzejszą, jedynie z przywiązania do nas, gdyż jak mówiła, matka prosiła ją w ostatniej swojej chorobie, żeby nad nami miała opiekę. Czyniła ona wszystko co mogła na swój stan i rozum. Pokój cieniem twoim zacna kobieto, godna czci u zacnych ludzi! Ona w ukryciu zastępowała nam matkę, jej jedynie winienem co wiem o niej, gdyż to była jej najmiłsza z nami rozmowa.

Cierpiełem wszelkiego rodzaju niegodziwości macochy i nie znałem prawie co to jest mówić z ojcem; gdyż chociaż nie surowy, ale zawsze był mało mówiący, i daleki od dzieci. Nie miałem żadnego bliższego dozoru, gdyż nadto byłem w wychowaniu zaniedbany, abym się do kogoś ośmielił, lub stał się powabnym; byłem mogę powiedzieć dzieckiem natury do jedenastego roku. Przecież jeżeli wspomnienie chwil tego wieku jest każdemu przyjemne, dla mnie jest najmiłsze. Zostawiony zupełnie sobie samemu, w wieku, w którym ta wolność mniej szkodzi, używałem świata, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, świata jaki mnie otaczał. Wtenczas, o niczem lepszem nie wiedziałem i dlatego zdaje mi się, że potem nigdy nic lepszego nie użyłem. Używałem życia wiejskiego w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Byłem wolny w używaniu mego czasu, gdyż prawie nikt o mnie nie pamiętał, a cenę tej wolności znałem, gdyż ona była skutkiem i ucieczką od srogości macochy. Jakkolwiekbydz muszę tę sielankę życia mojego opisać. Miała ona wielki wpływ na mój los i na mój charakter.

Lipnica Murowana, jak wszystkie okolice w górach, ma nader piękne położenie. Dworek w którym ojciec mój mieszkał leżał w dolinie otoczonej rzeczką, która z góry spadając za każdym deszczem wzbierała, a po kamienistém łożu z podnóża gór i skał płynąc, szum wielki wydawała. Chaty rozrzucone na górach między sadami, czarujący dawały widok. Ku wschodowi od dworku, była za podwórzem i stawem rozległa łąka, na której mała krynica zarośnięta krzewem i wzniosłemi ziołami różnej barwy, była siedliskiem ptastwa i motylów. Młyn wodny za tą łąką, napełniał łoskotem tę cichą dolinę, a rozległe za nim trawniki rządami wierzb wysadzone, napełniały się mnóstwem dzieci wiejskich, których piszczałki i śpiewanie rozweselały powabną ciszę owego miejsca. Po boku rozciągały się pasma gór coraz wyższych, a w pogodny ranek, wzniesione ku niebu Karpaty, zdawały się dla mnie być granicą ziemi. Droga grzbietem gór idąca piękny czyniła widok przeciągających wozów. Za polami był las jodłowy, który się w nizinie gubił. Po drugiej stronie dworu, dwa dęby nadzwyczajnej wielkości panowały całej osadzie. O kilkanaście staj widać było na wzgórzu miasteczko Murowaną Lipnicę, z trzema starożytnemi kościołami, ku któremu droga wierzbami wysadzona i ścieżką przez piękną łąkę i cmentarz prowadziła. Widok tego miasta miał dla mnie zawsze jakąś odrzę. Była tam szkołka elementarna, do którejśmy z bratem uczęszczać musieli. Ulewy, zasy pył, nie mogły nas od przykrych podróży uchronić; w zimie była to wyprawa na cały dzień, z kawałkiem chleba, w którego środek włożono kawałek masła. Nie znam straszniejszego nauczyciela nad naszego; miał włosy pudrowane, wystrzyżone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy spiczastém czole szczególną figurę czyniło i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi jakich widziałem. Długa wyszywana kamizelka i surdut z kłapami po kostki u boku, a od ogromnego warkocza cały w tyle zbielony, przy powolnym i pedanckim chodzie jednak mu od nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe, panowały nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym, który jej cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie różgi w cebrzyk wodą napełniony składała. Tę brzezinę sam pan professor zwykł był ze spaceru przynosić. Brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki. Umieblowanie szkoły miało widok okropny. W środku wisiał wielki drewniany krucyfiks; za ręce i za nogi Chrystusa zatknięte były na goździkach świeże różgi, kilka prętów i dyscyplina. Był to wizerunek szkolnej passyi. Pan professor wszedłszy do szkoły, zawsze z groźną miną wprzód do owego składu różg przystępował; wprawne próbowanie różg wydawało świst przerażający, poczem uzbrojony tęp berłem, zaczynał

z nami modlitwę. Można się domyślać, że takowa modlitwa z największą odbywała się skrucą i z prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Pan professor miał często dziwny humor do bicia dzieci, bicie różgą za każde zająknięcie, za każdą omyłkę w pisaniu, były wiernie każdemu wyrachowane. Pokładanie na środku zabierało dużo nudnego czasu, kara ta chłopców odbywała się w obecności płci obojęd, dziewczęta prowadzone były do osobnej komórki. Pan professor będąc razem pisarzem magistratu, często w czasie lekcji był odrywany; był to czas najwyższej swawoli bez różnicy płci obojęd. Młodzież składała się z miejskich i z wiejskich dzieci. Partya mieszczan była najgorsza i najsilniejsza; wiejskie dzieci musiały być skromne, a my najwięcej, gdyż nas jako szlachciców prześladowano. Dniem najokropniejszym była sobota. Na ten dzień przeznaczony był zawsze katechizm dawany po niemiecku, w którym ani treści rzeczy, ani języka nie rozumieliśmy wcale. Mało kto, a często nikt za katechizm chłosty ująć zdołał. Trwogi, cichości i roztargnienia jakie w ten dzień panowały trudno opisać. Każdy zapytany, po pierwszem zająknięciu występował na środek klęczał, a tak całe ławki się wypróżniały; wszystko klęczało, czekając w największej trwodze ostatniego ucznia, który ma być na to miejsce egzekucyi wskazanym; poczem następował jeneralny płacz i prośby, wśród których każdy według wieku odbierał przeznaczoną mu ilość. Zamykano wtenczas okna, płakać głośno broniono, gdyż często zdarzało się że matki przechodzące lub blisko mieszkające, tę egzekucyę mięszały. W tej kochanej szkole, przez trzy lub cztery lata będąc, prócz pisania i czytania po polsku i po niemiecku, nie więcej się nie nauczyłem. Należąc do partyi chłopców wiejskich, zabrałem z niektórymi prawdziwą przyjaźń i im winienem szczęśliwe wiejskie zabawy. Co to za rozkosz była, po ukończonej szkole puścić się z nimi między góry i sady, dostać się po kilkogodzinnym głodzie i nudach, na drzewo wiśniami lub gruszkami ciężące, pojeździć na onych maleńkich konikach, prowadzonych na paszę na dalekie dąbrowy, kąpać się lub iść do lasu bosą nogą środkiem piaszczystej krynicy! W tych najmilszych zabawach z prostymi wieśniakami, byłem najszczęśliwszym. W domu nikt się o mnie nie troszczył i nie miano mi też za złe choć się najdłużej bawiłem. Życie takowe zrobiło mnie nieśmiałym do ludzi wyższego stanu nad wieśniaczy, ale wiele mu dobrego winienem. Ono rzeźwiło moje słabe z urodzenia zdrowie, przez nie nabrałem przywiązania do cnotliwych naszych rolników. Z jakąż rozkoszą przypominam sobie te chwile, gdy te chłopcy nau czali mnie konia dosiadać, iść za brona i umieć konia na inny zagon nawracać. Podczas mglistej jesieni trawiłem późne wieczory przy kopaniu kartofli lub przy pasterzach, gdy przy ognisku kopiać kartofle kolejno bajki opowiadano, które wówczas składały dla mnie jedyną literaturę i dziś może wdziękby miały, gdybym je równie słyszał opowiadane. Przez zabranie szczegó-

nój przyjaźni z synem jednego garncarza, nabrałem wiele chęci do tego rzemiosła; dozwalono mi często téj zabawy, a cnotliwy wieśniak ojciec mojego kolegi, widząc we mnie niepospolitą ochotę i zdolność, troskliwie mnie do swojego stanu zachęcał, mówiąc iż lepiej swobodnie pracować, niż być sierotą u macochy, która mnie dziś zupełnie zaniedbuje, a po śmierci ojca z domu wypędzi. Wieśniacy tych okolic, obok naturalnego rozumu i dobroci, więcej mają oświecenia, są porządniejsi i trzeźwiejsi niż w innych prowincjach Polski. W górach mniej podpadają klęskom wojny, nie doznają kwaterunków niszczących moralność i prostotę obyczajów; handel fruktami, chmielem i płótnem, a najwięcej czynszowe tylko opłacanie gruntów czyni ich zamożnymi, tak, że majątniejsi liczą do kilkunastu tysięcy złotych. Ojciec mój mało zasiewał gruntu; ubogim wyrobnikom i oddalonym ze służby żołnierzom, przeznaczał na swoim wójtostwie pola i chaty z małemi bardzo obowiązkami. Wdzięczność tych ludzi i przywiązanie ich do ojca i do nas było bez granic. Żadna wieśniaczka ani chłop nie przyszedł do dworu, żeby nam tajemnie przed macochą, owoców lub kukielek z jarmarku nie przyniósł. Żniwiarki pieściły nas i obsypywały jabłkami. Dla sierot i dzieci opuszczonych, w tém wielkie jest szczęście, że interes innych osób wzbudzają. Ta opieka i troskliwość acz prostych ludzi, budziła zawsze we mnie chęć podobania się każdemu, być zawsze uprzedzającym i wdzięcznym, a nawet próżność, żeby przez swój los wzbudzić na siebie uwagę i być jej godnym.

W lecie była naszym mieszkaniem stodoła; obok mieszkał staruszek ze swoją żoną zwany gospodarzem, do którego gruntu dworskie i wszelkie gospodarstwo należały. Mała ich izdebka była naszym zwykłym mieszkaniem zimowym. Ciepła izdebka, zawsze na kominie palący się ogień, przy którym ci staruszkowie siedzieli, stawiają dziś w moich oczach mieszkanie Filemona i Baucis. On był starym żołnierzem, ona kobietą która służywała po dworach. Przyjemne to były wieczory, kiedy przy pieczeniu kartofli opowiadał o krajach włoskich i francuzkich, w których biały chleb jadał i wino pijał, a ona rozwijała niewyczerpany zapas różnych powieści i tak zwanych gadek. Temu człowiekowi winienem iż dotąd czułem zawsze tęsknotę do ziemi nieznanéj, do podróży, do której biedny stan mój wiele dodawał ochoty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

